

# Mam cię! Ceija Stojka - ocalała, która nie mogła zapomnieć

Jednak nie od razu - handlarka tkaninami siły na to zebrała dopiero po ponad czterdziestu latach od zakończenia holocaustu, w wieku 55 lat.

Auschwitz-Birkenau, Ravensbrück, Bergen-Belsen. Ceija Stojka (1933-2013) miała szczęście - gdyby zamknięto ją w wyodrębnionym z Litzmannstadt-Getto obozie dla Romów i Sinti (a trafili tu także Romowie z rodziny Stojków), nie przeżyłaby. Z całej, liczącej około dwustu osób rodziny Ceiji Stojki (to pseudonim oznaczający córkę Stojki) wojnę przetrwało sześcioro: poza nią jej matka i czworo rodzeństwa.

Na dokumentalnym filmie pokazywanym na wystawie widać ręce Stojki pokryte farbą - na dłoniach dobierała kolory, dłońmi malowała. Była samoukiem - a często nieporadność form malarza amatora potrafi lepiej niż precyzyjna kompozycja zawodowca oddać dramatyzm sytuacji. Obrazy i rysunki Stojki oddają go z całą mocą. Ciekawe, że prace bardzo różnią się artystycznym poziomem. Jedne wyglądają jak nabazgrane ręką niecierpliwego dziecka, inne - jak wyrefinowane dzieła świadomego awangardysty. Nie wiem, od czego mogło to zależeć. Może ważyła tu potrzeba chwili - może gwałtowne emocje trzeba było odmalować natychmiast, żeby usidlić strachy. Ale gdy był czas na cyzelowanie, Ceija Stojka pokazywała, co naprawdę potrafi.

Czasem uwidaczniała detale, innym razem pomijała je, sprawiając, że praca stawała się nieomal abstrakcyjna. A tworzyła też całkowicie abstrakcyjnie. Na wystawie są rysunki składające się z czarnych plam na białym tle - opisują nędzę, cierpienie, śmierć, drogę do krematorium... Czasem realizm zawodzi. A o tym, jak wyglądały obozowe realia, niech zaświadczy wspomnienie Ceiji Stojki z wyzwolenia Bergen-Belsen: alianccy żołnierze byli tak wstrząśnięci, że więźniarki musiały ich pocieszać...

Na pierwszą część ekspozycji składają się obrazy sielskie - to życie artystki, zanim zaczął się koszmar. Barwne i sprawiające wrażenie beztróskiego cygańskie życie. Z wozami, końmi, kolorowymi ubraniami, muzyką, blisko natury. Te miłe chwile szybko się skończą. To w ogóle ostatnie tchnienie owej cygańskiej swobody. Jako wizualizację momentu przejściowego można odczytać obraz wiszący zaraz przy wejściu na wystawę („Bez tytułu. Uwaga, uwaga. Rossauer Lände. Auschwitz. Krew płynie. 1943” z 2005 r.): wielokolorowy tłum zgromadzono w szarej celi, a za nią, odcięty wyraźną linią, jest już prawie czarno-biały, brutalny świat obozu, ożywiony jedynie przerywaną, czerwoną linią krwi i żółtymi kwiatkami. Na obrazie umieszczonym pod spodem, namalowanym tego samego wrześniowego dnia, a przedstawiającym Ravensbrück w 1944 r. i jego wyzwolenie w 1945 r. kolor (zielony) mają tylko drzewa - zwartym prostokątem otaczają masowy grób, nad którym stoją ludzie, którzy nie są nawet cieniami, są zaledwie pociągnięciami pędzelka. Na obu tych obrazach, tak jak i na wielu innych, rzeczywistość oglądana jest z góry - z dystansu. Takiego, jaki mamy do tych wydarzeń my, współcześni widzowie.

Porażający jest obraz, na którym spoza kolorowych traw widać tylko kilka par oczu. Na innym w spokojną rzeczywistość małego, kolorowego miasteczka wkracza wojna w postaci hitlerowskich motorów i samochodu. Gdzie indziej pośród ekspresyjnego zimowego krajobrazu pozostały puste cygańskie wozy, a przed nimi bałagan - sprawcy pozostawili w białym śniegu krwiście czerwoną hitlerowską flagę.

Niesamowite są czarno-białe rysunki tuszem, dokumentujące dramatyczne wydarzenia -niezręcznie jest oceniać estetykę takich przedstawień, ale mimo to napiszę, że wszystkie są bardzo ciekawie zakomponowane. A rysunek „Bez tytułu. Pociągi są już pełne, ale musimy wsiąść...” z 2005 r., z przytuloną do siebie rodziną w centrum i nazistami po bokach (na awersie) oraz delikatną łączką (na rewersie) uważam za jedną z najlepszych prac na wystawie. Podobnie jak inny - „Bez tytułu. Raport...” z 1998 roku. Albo „Bez tytułu” z 1995 r. - to scena rozstrzelania, która siłą wyrazu i genialną kompozycją może konkurować z obrazami Andrzeja Wróblewskiego. Albo kolejny nietytułowany rysunek z 1998 r. - z rodziną stojącą przy drutach kolczastych, za którymi ulatują wrony. Te ptaki pojawiają się w wielu pracach Stojki. Z wypowiedzi artystki wiemy, że uważała je za dusze zmarłych bliskich.

Ciekawe, że czasami dla oddania obozowych przeżyć stosowała metalizowane farby, nawet złotą - jakby chciała ten świat upiększyć, dodać mu blasku, nadać sens. Malarskimi środkami umiała oddać nie tylko grozę sytuacji, ale i przenikliwe zimno (jak w „Bez tytułu. Smutna ziemia” z 1998 r.).

Dwa obrazy malowane są z perspektywy dziecka - tak jak realizuje się niektóre animacje dla dzieci. Na jednym oglądamy nogi esesmanów do wysokości ud, a za nimi obóz. Na drugim - „żartobliwym” - pomiędzy umundurowanych, widzianych od tyłu nóg wyłania się odwrócona, roześmiana blond głowa, jakby ktoś robił „a kuku, mam cię”. O nieustającym poczuciu obserwowania Ceija Stojka mówi we wspomnianym filmie - zdawało jej się, że nawet drzewa ją obserwowały, nawet one były wrogie... Czy wielkie zielone oko, które zajmuje powierzchnię całego jednego obrazu, jest takim obserwatorem, czy może symbolem strachu? Odbijają się w nim krematoryjny komin i wrona zostawiająca krwawe ślady, a na białku rysują się blizny w formie drutów kolczastych.

Otwarcie pierwszej w Polsce wystawy prac Ceiji Stojki zatytułowanej „Nie mogę zapomnieć” było jednym z najważniejszych wydarzeń Festiwalu Łódź Wielu Kultur 2024 w dziedzinie sztuk wizualnych.

## **Aleksandra Talaga-Nowacka**

**Ceija Stojka (1933-2013): „Nie mogę zapomnieć” - wystawa w Muzeum Miasta Łodzi w ramach Festiwalu Łódź Wielu Kultur, czynna do 1 grudnia 2024. Kurator wystawy - Noëlig Le Roux, inicjator - Jarosław Suchan, produkcja - Aleksandra Shaya. Wystawie towarzyszą oprowadzania kuratorskie, prelekcje i warsztaty.**